

Trybunał Konstytucyjny przyznał rację „S”, że nie wolno odbierać pracownikom prawa do wolnego dnia, jeśli ustawowe święto przypada w inny dzień wolny od pracy. Takie obostrzenie wprowadził kuchennymi drzwiami rząd - przy okazji ustanawiania dniem wolnym od pracy święta Trzech Króli. Chcecie dzień wolny - to macie, ale odbierzemy wam kilka innych - tak można było zrozumieć swoisty „gest Kozakiewicza” wobec pracowników wykonany w ub.r. Gdy wczoraj Trybunał uznał, że jest on niezgodny z konstytucją, czyli de facto przywrócił stan obowiązujący wcześniej - rozpoczął się medialny festiwal wieszczący narodową katastrofę. Słyszeliśmy, ile to miliardów straci na tym gospodarka, jak leniwi są Polacy itp. Oczywiście, nie przyszło nikomu do głowy policzyć, ile rzeczywiście dni ów leniwy Polak na tym zyska, ani też, ile rzeczywiście pracuje. A szkoda, bo okazuje się, że w przyszłym roku nie ma **żadnego** święta przypadającego w sobotę. Również pod względem świąt skutkujących dniem wolnym (ok. 10-11) mieścimy się najwyżej wśród europejskich średniaków. Komu przeszkadza wyrok Trybunału? Przede wszystkim cwaniakom wszelkiej maści, którzy pod zasłoną kodeksowego zapisu o 5-dniowym tygodniu pracy wyznaczali dzień wolny nie w sobotę, a właśnie w święto. Podobno rekordziści w ten sposób ominęli wszystkie 10 dni świątecznych ustawowo wolnych. Może więc ci wszyscy światli politycy i eksperci zastanowiliby się, jak usprawnić organizację pracy, zwiększyć wydajność, jak zmusić pracodawców do inwestowania w nowoczesny park maszynowy i kształcenie pracowników, jak odbudować zrujnowany przemysł, który daje rzeczywiste miejsca pracy. Niestety, łatwiej jest widzieć wyłącznie jedną stronę medalu. Proponuję, aby CI, KTÓRZY WSZYSTKO MOGĄ - zaordynowali społeczeństwu pracę 7 dni w tygodniu po 12 godzin do 80. roku życia - wtedy dopiero się wzbogacimy. Pytanie, czy wszyscy, czy tylko niektórzy?

Jacek Rybicki